

Jestem wysoko, zaraz obok pana Ikara
Adamo ma pasy do konta, usuwa w minutę szlamy z Instagrama
Nadzór moich społecznościowych to kawa i xanax
Mówi mi zegarek, zegarek „szósta”, gdy śmieci na live’ach gadam
Panny mówią, że ładnie, gdy fioletowieć lima mi zaczną
Ponoć mi do twarzy, to dobrze się składa, bo wpadam se ostatnio w bójki
Mam chrypkę, bo płuca inhaluję wciąż w trasie klimatyzacją
I palę szluczki do pisania i trochę wina, by zasnąć
Nie nadaję się, obiecuję, że nie zabrzmie jak porzekadło
Nie znoszę nauczycieli, w maturalnej ujechał mnie łysol z niemca
Liczą im sekundy, bo padną w trzynaście jak Jose Aldo
Potłukłem poźółkłe lufki, bo polski skun mi już nie służy
Ujechałem koszulkę Supreme sosem, sosem, sosem, sosem, sosem
Sosem, sosem, sosem, sosem, sosem, ty byś już leciał prac, a ja to zniosę
Sosem, sosem, sosem, sosem, sosem, sosem
Sosem, sosem, sosem, sosem, sosem, sosem...

To kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama
To kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama
To kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama
To kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama

W udawaniu jestem najgorszy, wódka, valium – jestem najlepszy
Ku awariom zmierzam na ten beef
Rób banknot, rób banknot, nie chodziło wtedy o kiesz mi
Nie wal z dychy, nie rób bidy, wszystko mam tak pomieszane
Jebie tu gównem, nie Chanel, podwórkiem obszczanym
A parę pięter wyżej leżą oparty o ścianę
Siema, ziomal, chyba życie chcę zmarnować
Bo już nic nie działa, ile będziesz restartował
W piramidzie od Masłowa jest narkoman, proszę ten sarkofag
Chcę tam schować swoje ciało, chociaż wczesna pora, no ta
To zamach na moje życie, przysięgam na moje życie
Znowu nic nie robię, znowu żyję byle jak
Znowu chujem wieje, to się zapowietrzycie?
I nie będzie z płuca czym krzyczeć, kiedy chcę, robię i jebać ten biznes
Ja to całkiem opozycja
W sensie, dotychczas moje zatoki odwiedzały statki kosmiczne
Moje filmy w kinach nigdy nie gasną
Mam kostki odbite, bo więcej niż garstki potyczek
Robię bardachę, się tłukę, ja miły!
To nie z mojej winy, to tamci są jacyś, ja muszę odpuszczać?!
Ja nie myślę chwili, pozdrawiam paluchem
A potem jest kłopot, i gasnę obuchem
I gasnę obuchem

To kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama

To kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama
To kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama
To kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama
Kolejny blackout, to kolejna plama